№ 228. Warszawa, Poniedziałek 18/30 Sierpnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); 3/4 kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie tak sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Rajmunda W. i Rufiny P. Wschod słonca o g. 5 m. 10.—Zach. o g. 6 m. 50.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 17 (29) Sierpnia roku bież. włącznie, wydano xiążeczek nowych 84, na które, tudzież na dawniejsze w 451 wnioskach złożono rs. 9,203 k. 70. Na żądanie 111 uczestnikom wypłacono (prócz procentu zarok b., rs. 48 kop. 35), rs. 4,008 kop. 79 i umorzono xiążeczek oszczędności 43. Przeto uczestników 12,513 posiada kapitał rs. 633,847 kop. 5½.

Korrespondencja Kroniki.

Monachjum dnia 25 czerwca 1858 r.

Jakkolwiek dotąd nie poznałem jak się należy wsi tutejszych i nie wdawałem się nigdy w długie gawędy z jéj mieszkańcami, jednak to com widział i podsłyszał, wystarczy mi dostatecznie do narysowania szkicu, który jakie takie i o kolorycie da wyobrażenie. Jeśliby w moim obrazku czytelnik za mało dostrzegł światła, niech nie sądzi aby powszechna u nas nienawiść do szczepu germańskiego piórem mem kierowała; daleki zawsze jestem od tego, abym prawdzie pierwszy życzliwych nie złożył oklasków, ale też z drugiéj strony obojętnym być nie mogę na zwyczaj narodowy, które tylko są świadectwem umysłowego jego poniżenia. Zresztą na wielkiéj przestrzeni, po któréj rozsypane są plemiona niemieckie, historyczne wypadki i samo jeograficzne położenie, wiele wpłynęły na rozgraniczenie rass jéj mieszkańców i wyobrażenie jakie ludy słowiańskie wiekowem doświadczeniem wyrobiły sobie o nich, ściąga się w największéj części do tak zwanych Prussaków i Austrjaków, jako najbliższych ich sąsiadów. Z Bawarją kraj nasz nigdy nie był w tych stosunkach, owszem dwakroć walczył z nią pod jedną chorągwią, raz za Sobieskiego, drugi raz za Napoleona, a był nawet czas kiedy jeden z Wittelsbachów ubiegał się o tron Rzeczypospolitéj. Dzisiaj jeżeli nie sympatję, to odrobinkę pewnego współczucia obudzi sobie imie Polski na téj klassycznéj germańskiéj ziemi.

Ale wróciwszy do ludu, od którego zaczynam dzisiejszą moją korrespondencję, chciałbym najprzód coś powiedzieć o jego narodowym ubiorze; szkoda wielka że nie jestem malarzem a Kronika illustrowanym dziennikiem, bo na rysunku dałbym najlepsze o nim wyobrażenie. Strój ludowy który jest nie małem świadectwem poczuć estetycznych, jak w całych niemal Niemczech, tak i tutaj najgorzéj każe myśléć o guście wiejskich mieszkańców. Kobiety przedewszystkiem wyglądają jak prawdziwe czarownice. Zaczesują zwykle wszystkie włosy do góry, ubierają je na środku głowy kokardami z czarnych wstążek, których końce na boki lub tył spadają i koronką czarną zakrywającą czoło i część twarzy; bogatsze noszą wydrzane czapki, lub na warkoczach tak nazwane *riegelhaube*, haftowane srebrem lub złotem. Za krótki kolorowy stanik, rękawy potężnie bufiaste, czarna wełniana spódnica lepiéj o wiele od krynoliny odstająca, lecz nigdy nie dłuższa jak do kolan, — oryginalnie ale nieprzyjemnie wyglądają. Czerwone pończochy, same z siebie niegustowne, nie tworzą także z całym ubiorem żadnéj zgody. W podobny strój choćby się ubrała najpiękniejsza krakowska lub kujawska dziewczyna, straciłaby od razu cały swój wdzięk, bo nie jestże on prawdziwie dla płci pięknéj brzydkim i najniestosowniejszym?.. ale prawda, tu nie ma płci pięknéj pomiędzy wieśniaczkami, które od poetów nawykliśmy ubóstwiać, bo żadnéj jeszcze takiéj nie widziałem, chociaż upłynęło pół roku, jak jestem tutejszym mieszkańcem. Mężczyzni jednakże noszą się daleko zgrabniéj, chociaż takie nie bardzo malowniczo, bo oprócz pięknego góralskiego kapelusza z różnokolorowemi wstążkami i piórami, możeż się podobać czarny kaftan z białemi guzikami (1) axamitne obcisłe spodnie i białe pończochy? Na młodym i przystojnym chłopaku ubiór ten spekulacyjny jeżeli dobrze jest zrobionym, nie najgorzéj wygląda, ale na starym, zgarbionym, chudym, wcale brzydko. Widziałem wielu młodych chłopów z różnych stron Bawarji, kiedy ich jako rekrutów przyprowadzili do Monachjum. Szli sobie bardzo weseli, prawie radzi, że lat sześć pobawią się w żołnierce; za niemi nie widziałem żadnego ojca, matki, żadnéj kochanki któraby lamentowała nad losem swego sokoła, — dwóch tylko starych inwalidów prowadziło tych przyszłych obrońców Bawarji. Czemuż i tym młodzieńcom przyznać nie mogę ani urody i nic tego w czemby się przebijała cała godność i szlachetność człowieka?... chłop bawarski wygląda tłusto, czerwono, nie nosi nigdy wąsów i brody, ale tylko faworyty. Umieją oni wprawdzie czytać, pisać, mają swoją odrębną literaturę, ale cóż z tego wszystkiego, kiedy oprócz trzosa wypchanego srebrem, niczem więcéj ta cywilizacja ich nie obdarzyła; uzbrojeni guldenami najspokojniéj wchodzą do najpierwszych publicznych zakładów i najobojętniéj siadają przy tobie, który może jesteś ufryzowanym, nosisz angielski tużurek, paryzkie rękawiczki i skropiony jesteś pachnidłami, jakie wydobywano z kwiatów nowego i starego świata. Jakby tam nie jeden z lwów warszawskich zżymał się, gdyby u Chevrieux'go lub Lourse'a znalazł się w takiem towarzystwie i pewnie zniecierpliwiłby się, gdyby spostrzegł że podobny *ghur* i czapki przed jego *godnością* nie odkryje. Powszechnie tutejsi chłopi przyszedłszy do restauracji lub kawiarni, odpasują trzosy, wysypują z nich parę kwart nowych guldenów i ustawiają z nich szeregi, bataljony i całe pułki. Jak tam może filozofuje nie jeden wystrojony gołysz, dla czego los nie dał jemu właśnie tych czarnoxięzkich blaszek, jemu, który tak doskonale wie jakiemi rozkoszami i słodyczami świat by go za nie obdarzył.

Ale zdarza się, że niektórzy bogaci tutejsi chłopi zmieniają swój wiejski ubiór na ucywilizowany, starają się naśladować maniery wyższego świata, synów kształcą w uniwersytetach, jeżdżą najprzód powozami, potém karetami, kupują dobra, stawiają pałace, dają arystokratyczne bale i bawią się w literaturę i sztuki. Tam gdzie u-

(1) Muszę w tem miejscu zrobić uwagę, że mężczyzni i kobiety używają tu zamiast guzików pieniędzy, które w razie potrzeby odrywają i w kurs puszczają i dla tego tak łatwo można tu spotkać nawet guldeny podziurawione lub z uszkami przyprawionemi.

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 227.)

Że zaś z tem wszystkiem powiązało się samo przez się mnóstwo zatrudnień innych, to drobniejszych to większych, niema już co i wspominać, boć w takim razie główna komenda nad zamkową i miejską załogą, zarząd nad arsenałem i fabrykami należącemi do niego, odbieranie i odprawianie poczt i kurjerów, nie mogło się opierać o kogo innego. Tak tedy Ożarowski został odrazu zaprzężony do takiéj pracy, któréj zaledwieby mógł podołać człowiek wprawny i doświadczony, a niedopiero młodzieniec, tylko co wstępujący w zakres pierwszych poważniejszych zatrudnień! — Ale czemużto nie podoła chęć dobra i ów zapał młodzieńczy, który wytknąwszy sobie jakiś cel ważny, pragnie go choćby kosztem swojego życia osięgnąć? A jakiżto cel wspaniały i jak nieograniczony w swych dalszych skutkach ujrzał przed sobą dziś Ożarowski!

Już tedy najpierwéj samo położenie kraju, sam ów skrzywiony i zawikłany stosunek narodu do króla, był sprawą tak ważną i tak wszechstronnéj pomocy potrzebującą, że ktokolwiek się do niéj z zamiarem usług rzetelnych przybliżył, ten już zaprawdę nie mały cel wytknął sobie. Sprawa ta wprawdzie już się w tych kilku tygodniach była cokolwiek zmieniła. Już tam teraz do króla wysłano jakieś posły z województw, już się był król skłonił do jakichś układów, już się tam nawet te układy toczyły: aleć to na tem nie mogło być dosyć, albowiem każdy, kto wzrok miał tylko cokolwiek zdrowszy i głębszy, musiał przewidziéć, iż jakiekolwiek z tychże układów wynikną skutki, to nie mogą one na żaden sposób zadowolić tak wielostronnie ukrzywdzonego narodu. A jeżeliby naród niemi się zadowolił i na nich przestał, to wtedy biada już narodowi. Nie chodziło tu bowiem już teraz ani o ulgi w poborach, ani też w kwaterunkach albo przemarszach wojska, ale chodziło o to, iż kardynalne zasady umówionego przez *Pacta Conventa* rządu zostały zgwałcone — a więc to trzeba było przywrócić. A tego skutku nie mogły żadną miarą sprowadzić owe żebrzące klemencji pańskiéj poselstwa, które się teraz odprawiały w Warszawie. Było tu zatem rzeczą przewidzianą, iż sprawa dzisiejsza na tych poselstwach się nie zakończy i prędzéj późniéj zejść musi na drogę działania inną — a droga ta mogła być tylko dwojaką: więc albo sejm i zwykła dyplomacja sejmowa, albo konfederacja i wojna, a potem co Bóg da, co przyniesie los wojny. Ożarowski, pomimo swojéj rannéj młodości opatrzony powagą myśli i głębszem od innych pojęciem, nie był on teraz za drogą pierwszą, a to najpierwéj dlatego, iż przewidywał, że sejm w dzisiejszych okolicznościach mianowicie pod takim zalewem wojsk saskich zwołany, nie byłby rzetelną reprezentacją narodu, a zatem jeszczeby raczéj nadużycia obecne usankcjonował, niżby je miał poznosić — a powtóre dlatego, iż nawet w najlepszym razie sejmy teraźniejsze były już środkiem zbyt kruchym i przy rozszerzającem się coraz bardziéj pomiędzy górnemi warstwami zepsuciu dawały tak obszerne pole

częszczam na kawę, widuję często spanoszonego chłopa i syna jego wystrojonego zawsze według ostatniéj mody. Stary chociaż już może ze trzydzieści lat jeździ karetą i trzyma służbę w bogatéj liberji, za każdym krokiem zdradza dawne swe pochodzenie. Raz nasunąwszy na duży czerwony nos złote okulary i po pańsku rozwaliwszy się na axamitnéj kanapce, kazał sobie podać illustrację francuzką, którą zaczął zaraz bardzo pilnie oglądać, lecz spostrzegłem, że nic nie czytał, a tylko przypatrywał się rysunkom; na jednéj stronnicy zatrzymał się dłużéj, potém skinął na syna i zapytał się, pokazując na rycinę, przedstawiającą posłów syamskich, czy to nie papież i jego kardynałowie? Syn zarumienił się, bo spostrzegł, że ja, co siedziałem przy tym samym stoliku, mogłem wszystko widzieć i słyszeć—i coś szepnął do ojca. Z półgodziny jeszcze trzymał on tę gazetę w ręku, a to naturalnie dla tego, że była francuzką.

Ale gdzie tu można najwięcéj zobaczyć ludzi wszelkiéj klassy i przypatrzyć się do woli ich stosunkom, to w *Bierbrauereien*, jakie od rana do póżnéj nocy zapchane są różnobarwnym tłumem, wiecznie łaknącym rubinowego nektaru, który najzupełniéj jest źródłem jego pociechy i całym niemal krajem wyobraźni. Chcąc mówić o Niemcach, jakże nie wspomnieć o piwie, kiedy ono tak przeważnie z ich krwią się pomieszało, że stanowcze skutki wywarło na ich organizację. Dziecię chociaż by xiążęcego rodu, w pieluchach już macza swe koralowe usteczka w tym napoju i ze wstrętem odwraca się od wody, którą nawyka uważać za przeznaczoną tylko dla nie ludzi. Jak wszystkie wyskokowe trunki, tak i piwo ma szczególną własność, że swych zwolenników zmienia na zawsze na najniżéj poddanych. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 24 Sierpnia. Następny list został wimieniu lorda Malmesbury przesłany niejakiemu panu J. Wilson, w odpowiedzi na zapytanie uczynione w przedmiocie okupacji wyspy Perim przez wojsko angielskie.

Potsdam 18 sierpnia 1858.

Panie! Hrabia Malmesbury polecił mi zawiadomić pana, że list pański z dnia 15 b. m. otrzymał i odpowiedzieć panu, że hrabia nic nie wié o zajęciu wyspy Perim przez wojsko angielskie, ani o żadnéj korrespondencji z Turcją w tym przedmiocie. Według zdania hr. Malmesbury, byłoby to dla wszystkich żeglujących po morzu narodów korzystnem, gdyby w tem miejscu urządzoną została latarnia morska.

Jestem pańskim uniżonym.
John Bidwell.

To oświadczenie lorda Malmesbury nie zaprzecza bynajmniéj, że ajenci towarzystwa wschodnio-indyjskiego objęli tę niezamieszkałą wyspę w posiadanie przez wywieszenie flagi angielskiéj. Na tem bowiem ograniczała się wiadomość, jaką Europa pierwotnie otrzymała o tym wypadku.

— Arcy szanowny sir John Pakington, minister marynarki, odbył inspekcję aż do Cork w Irlandji, gdzie w sobotę z rana, w towarzystwie wielu officerów floty przybył.

Znany sławny poeta i sędziwy demokrata Walter Sawage Landor, został wczoraj przez sąd przysięgłych w Bristolu za paszkwil przeciw żonie plebana Yescombe skazany na rozmaite kary pieniężne, które razem wynoszą 1000 fst. Z processu pokazało się, że poeta od lat 20 zostawał w bardzo ścisłéj zażyłości z rodziną Yescombe i pogniewał się z żoną plebana częścią o niejaką miss Hooper, częścią w interessach pieniężnych. Rymowane paszkwile które przeciw niéj puszczał w obieg, nie podniosą zapewne barwy jego starych laurów.

W Worcestershire bezczynni robotnicy kopalń węgla kamiennego odbyli znowu znaczny meeting pod gołem niebem. Zebrało się ich około 3000. Postanowili oni nie pierwéj wziąść się na nowo do pracy, dopóki im płaca nie zostanie podwyższoną z 4 na 5 szyl. dziennie. Ci ludzie próżnują już od kilku tygodni, a jednak nie przyszło dotąd do żadnych nieporządków. Zdaje się, że oni tym razem ten rodzaj buntu przygotowali przez rozmyślne uzbieranie oszczędności, aby przez jakiś czas módz walkę z kapitałem korzystnie wytrzymywać. *(Neue Pr. Zt.)*

— Według dziennika *Observer*, następujący gentlemani stanowią listę radców indyjskich, których królowa ma mianować: sir John Lawrence, sir James Melvile, sir Frederic Currie, sir R. Vivian, sir Henry Rawlinson, mr. J. P. Willoughby, mr. John Pringle i mr. G. A. Hamilton.

Do Glasgowa nadeszła prywatną drogą wiadomość o zaszłéj w Indjach śmierci jenerała brygady Campbell. Waleczny ten jenerał uległ wysileniom równie umysłowym jak cielesnym. Zapewne jest to jaki krewny naczelnego wodza sir Colina Campbell, który także pochodzi z okolicy Glagowa.

— Według *Corr. generale*, minister Indji lord Stanley posiada niezawisły majątek, przynoszący mu rocznie 70,000 rubli dochodu, nie licząc jeszcze że jest dziedzicem rodziny Derby. Mimo to szlachetny lord nie ma swego domu, tylko zajmuje kilka pokoi pod dachem swego ojca i w ogóle żyje jak kawaler.

Pokój z Chinami zupełnie niespodziewanie zaskoczył nasze dzienniki, ale radują się nim, ponieważ wróżą z tego zupełne opanowanie chińczyków. Nad tem przypuszczeniem *Times* i jego koterja śpiewają hymny radosne i powtarzają dawne swoje przepowiednie względem torysów, którzy sprzeciwiali się wojnie i posuwają się aż do przyznania, że to nie tak trudna rzecz zyskać sławę.

Do liczby dzienników, które wyrażają się naganie względem bombardowania Dżeddah, należy i *Globe*.

Vice-hrabia Palmerston z małżonką wyjechali wczoraj do Paryża, gdzie kilka tygodni zabawią. *(Neue Preussische Zeitung.)*

— Budoar lady John Russel już jest przyozdobiony garniturem massywsrebrnym, o którym niedawno wspominaliśmy. — Jakto, już? zapytacie się. — Tak, już z zupełną pewnością. Podczas kiedy żydzi londyńscy organizowali składkę na zakupienie w mowie będących mebli, sławny złotnik kończył właśnie robotę koło nich, a kiedy współwyznawcy barona Rothschild przynieśli mu ogromną summę zebraną, powiedziano im, że lady Russell raczyła przyjąć te meble już przed kilku dniami. Składkujący schowali napowrót swoje pieniądze do kieszeni, mówiąc z dumą jeden do drugiego: Tylko żyd może tak wspaniale postąpić. W dowód uwielbienia jego xiążęcego obejścia, ci izraelici postanowili ofiarować tegoczesnemu krezusowi album historyczne, w którem opowiedziane będą wszystkie wypadki, wszystkie przejścia, któremi odznaczyły się tyloletnie wysilenia, w celu wprowadzenia żydów do parlamentu, dzieło to świetnie illustrowane mieć będzie napis:

Lionel Rothschild
Civis anglus senator.

Senatus populusque britannicus,
Variis longe oppressi
Machinationibus,
Judaeos et alios aliae fidei,
Diu a suis excludentes consiliis;
Demum justitia et libertate
Praevalente;
Sanctitate aequalitateque omnis
Rite recognita religionis;
Fraternitatem et concordiam omnium
Solemniter civium declararunt,
Totius terrae anglicanae.

Podczas gdy jeden krezus przybył do parlamentu, z drugiéj strony wychodzi z niego Job, i jeszcze jaki. Wystawcie sobie, że po ułożeniu w zeszły piątek w sądzie bankrutów bilansu jednego z szanownych reprezentantów z Greenwich—nie sądźcie przynajmniéj że to admirał Codrington,—pokazało się, że ów poseł zmuszony był przesłać do Lombardu od roku 1857 do dziś nietylko swoje srebra, ale nawet meble i bieliznę, na którą dano mu 25 szyl. Obecnie, kiedy usunięto census wybieralności, obawiać się należy, żeby wielu podobnych Jobów nie zalało parlamentarnego sanktuarjum.

Kronika skandaliczna została okrutnie zawiedzioną w tym tygodniu. Trybunał miał sądzić process o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa. Skarżąca była tylko służącą, ale mówią że jest nadzwyczajnéj piękności, pozwanym jest kapitan Magan, członek parlamentu z Westmeath. Zdaje się, że skarżąca wysoko cenila kapitana, bo żądała 10,000 fst. wynagrodzenia za to, że go nie dostała za męża. Zdaje się także, że dwoje tych kochanków wzięło sobie za zadanie przewyższyć zapał listowy Abelarda i Heloizy, ponieważ zamienili między sobą około 4000 listów, przedstawionych do processu i wydrukowanych dla użyt-

---

kabałom, iż nie można się było niczego po nich spodziewać. Był on tedy za konfederacją — ale i tu miał trochę odrębne widzenie rzeczy od innych. Chciał bowiem konfederacji, lecz nie chciał wojny. Chciał zatem tylko, ażeby naród zbrojno wystąpił — a pod bronią ażeby przyszły do skutku układy. — Ażeby się zaś to stać mogło tem pewniéj i tem skuteczniéj, chciał aby odrazu po stronie konfederacji stanęły osoby takie, któreby grozę wpoiły w króla i wlały weń przekonanie, iż próbować, czyli się nie uda dwudziestoma tysiącami sasów opanować narodu, byłoby bezskutecznem. Któż zaś do wpojenia w króla takiéj grozy mógłby być skuteczniejszym, jeżeli nie ten, który dzierżył w swych rękach wielką buławę całego wojska, który był pierwszym senatorem Rzeczypospolitéj, a oprócz tego miał jeszcze takie arsenały i takie skarby swe własne? — Wiedział już wprawdzie ten zacny młodzieniec z doświadczenia, iż z tym człowiekiem próżnym, kapryśnym i takim nagłym w swoich zachceniach, była sprawa nadzwyczaj trudna, — ale właśnie dlatego, że hetman miał jednocześnie tyle stron słabych, on miał jeszcze tem więcéj nadziei. Z czegóżto bowiem łatwiéj korzystać, jak ze słabości? — A zresztą, jak się o tem wspomniało powyżéj, gdyby nawet hetmana do stanowczego czynu nie skłonić i gdyby tylko go do przybrania przyjaznych narodowi pozorów namówić, a przytem z pod jego skrzydeł choćby li częścią tylko jego niewyczerpanych środków dobréj sprawie posłużyć; to i to byłoby rzeczą, któréjby warto i to i owo poświęcić. Poświęcenie zaś to miał sobie Ożarowski jeszcze tem bardziéj za obowiązek, ile że on tylko jeden był w tem położeniu, że mógł się tego zamiaru podjąć i dopełnić. Jakoż był to cel bardzo piękny, — i jeśli tylko z gruntu nie na omylnéj zbudowany podstawie, — to rzeczywiście godzien wielkich i nawet największych trosk i poświęceń.

Jednakże oprócz tego zamiaru, który był tylko chwilowym, to jest do jednéj tylko sprawy się odnoszącym, bujny fantazją i dla młodych sił swoich obszerniejszego pola do działań pragnący młodzieniec sięgał swą czynną myślą jeszcze daleko daléj. Już on się teraz nietylko w położeniu narodu względem téj jednéj sprawy rozpatrzył, — lecz zastanowił się także nad jego położeniem ogólnem, nad jego bytem, nad jego życiem, nad stanowiskiem tego narodu tak względnie jego dziejowéj przeszłości, jak i pod względem jego widoków na przyszłość. A położenie to było istotnie zatrważające. Nie widziała go większość, jak zwykle dniem tylko dzisiejszym żyjąca, nie widzieli go nawet światlejsi, wirem codziennych wypadków do zajęć około spraw bieżących przykuci, — ale już je natenczas odgadywali i ci i owi, a widzieli je prawie jawnie ci wszyscy, którzy lat kilka strawiwszy w krajach postronnych, z doświadczeniami tam nabytemi i wzrokiem wytężonym w przyszłość narodu do ojczyzny wracali. Do tych ostatnich należał także i Ożarowski — i był to zaprawdę obraz nadzwyczaj smutny, który się wymalował w jego umyśle. — Oto naród ten, którego cząstkę składową i jego rodzina stanowiła od wieków, był niegdyś jednym z najznamienitszych na świecie. Jednolitością ducha i starannie chowaną swoją dziejową puścizną silnie ujęty wewnątrz, wypróbowaną walecznością i swego wielkiego posłannictwa powagą groźny i poważany na zewnątrz, miał on w tych obwódwch własnościach swojéj istoty dostateczne podstawy dla równie zdrowego i wspaniałego żywota na przyszłość. A podstawy te były tem jeszcze pewniejsze, ile że się składały z samych cnót

tku sędziów, adwokatów i przysięgłych. Cztery tysiące listów miłosnych z początku platonicznych, później anakreontycznych, i to wszystko według przepisów praw angielskich miało być odczytane głośno na sądach bez żadnych zmian i skróceń. Wystawcie sobie radość amatorów skandalu. Sprawa przywołana, wolumin 800 stronnicowy owych listów złożony na stole sądowym, prawie zabierano się do odczytania, kiedy w tem obrońca skarżącéj oświadcza, że odstępuje od sprawy. Przyszło do kompromissu, i za 2000 fst. piękna oskarżycielka zgodziła się oddać kapitanowi jego 2000 listów i portret fotograficzny. Waleczny syn Marsa poprzysiągł podobno, że już żadna najpiękniejsza minka nie złapie go na napisanie 2000 słodkich bilecików, z których każdy kosztuje go 1 fst. *(Le Nord).*

CZARNOGORA.

Tryest 18 Sierpnia. Pospieszam przesłać wam proklamację xięcia Daniela Czarnogórskiego, którą tylko co otrzymałem. Sądzę że będzie dla was interessującą z powodu swojéj ważności praktycznéj w obecnych okolicznościach i z powodu swojéj wartości moralnéj. Oddycha ona nieco dziką energją. »Ktokolwiek pogwałci moje rozkazy, straci życie, czy on będzie dowódcą czy prostym góralem.« Ale przynajmniéj nie jest to ton władzy lękliwéj, która sama o sobie wątpi, jest to głos siły, woli, któréj celem jest posłuszeństwo i uległość, jednem słowem jest to mowa najstósowniejsza dla tych, do których jest wymierzona.

Jakkolwiek jestem gorącym stronnikiem sprawy czarnogórców, nigdy jednak nie posunąłem mojéj sympatji dla nich aż do śmiesznego urojenia, żeby z nich zrobić pasterzy arkadyjskich. Nie możemy utrzymywać, że ich gniazdo twarde na skałach, jest sielankowym krajobrazem. Wszystko tu jest wieśniacze i szorstkie, natura i ludzie. Że do tych ostatnich inaczéj się przemawia niżby potrzeba w okolicach w których chrystjanizm i cywilizacja panują od tak dawna bez podziału, to zdaje mi się zupełnie logicznem, ale najbardziéj cieszę się z tego że Opatrzność posłała tym ludziom w chwili obecnych ciężkich doświadczeń naczelnika który tak dobrze umie do nich właściwie przemawiać. Z przyjemnością także przychodzi mi powiedzieć zgodnie z temi którzy tak czują i myślą jak ja, że nieskończenie uderzającą jest sprzeczność między siłą jaką on wyraża a słabością którą zdradza każdy krok i czyn rządu ottomańskiego, który zapomniał zjednać sobie posłuszeństwo pierwéj nim się oduczył rozkazywać.

Patrzcie na tę garstkę ludzi tak pewnych siebie pomimo szczupłości liczby, tak pełnych ufności na przekór wszystkim trudnościom przeciwko którym muszą walczyć, wszystkim niebezpieczeństwom które im grożą,—patrzcie także na to wielkie mocarstwo, które pomimo niezmiernych zasobów jakie posiada, mimo wysileń i poświęceń jakie czyni Europa aby je utrzymać, zaledwie wlecze istnienie słabe, chwiejące się i wątpi o jutrze. Cóż stanowi siłę jednego a słabość drugiego?— nadzieję i ufność małego a zwątpienie wielkiego? Oto na piersiach jednego błyszczy krzyż, a drugi?...

Proklamacja o któréj mówiłem wyżéj tak brzmi:

Xiążę Daniel do ludu Czarnogóry.

Znamy smutne i nieszczęśliwe wypadki w Kolaczynie i nie można dość ubolewać nad niemi. Nie ulega wątpliwości, że turcy przez napady na Bery, i Kolaczyńcy przez nieustanne *czetas*; sami wywołali te wypadki. Ale jakkolwiek bądź, mój senator Nowica i wojewoda Meljan, nie byli posłuszni moim rozkazom, i za to zostają zdegradowani na zawsze i skazani na więzienie.

Zawiadomiłem wąs o mojem postanowieniu względem tych dwóch winnych, aby na przyszłość żaden ani dowódca, ani prosty czarnogórca nie posunął się z własnéj woli i chęci atakować turków lub dotknąć czegobądź co jest ich własnością. Dla tego każdemu ktoby myślał na przyszłość przedsięwziąć jaką napaść na turków lub ich własność, ja xiążę oświadczam i dotrzymam słowa, że głowa jego zapłaci za jego wykroczenia. Naczelnik czy prosty czarnogórca, jednakowa zbrodnia, jednakowa kara.

Jeśliby turcy sami zaczynali was attakować i strzelać do was, zabraniam wam i tak odpowiadać na ich ogień, czekajcie aż się posuną na strzał karabinowy w głąb moich ziemi. Ale wtedy gdy turcy tak jawnie zgwałcą nasze terytorjum, bronić się będziecie śmiało, ale nigdy dla żadnego powodu nie stąpcie nogą na terrytorjum tureckie. Tam gdzie na nieszczęście nieprzyjacielskie kroki rozpoczęły się, żądam aby ustały.

Niech na przyszłość żaden okręg, żadna *nahia* nie pozwoli sobie rozpoczynać wojnę z Turcją; czekajcie mojego rozkazu i powtarzam ktokolwiek go pogwałci w czemkolwiek, za winę swoją zapłaci głową.

Cetynia 26 lipca (7 siernia) 1858 r.

Xiążę Czarnogóry:
Daniel Petrowicz Niegusz.
(Le Nord).

FRANCJA.

Paryż 24 Sierpnia. Wczoraj odbyło się w ministerstwie spraw zagranicznych zapowiedziane dawno zebranie w celu naznaczenia wynagrodzenia dla pana Morse wynalazcy zastosowania elektryczności do depeszy telegraficznych. Jak zapowiadano summa wotowana wynosi 400,000 franków. Francja sama figuruje w rozkładzie téj summy na 235,000 fr. Papież da 50,0 fr., Sardynja 15,000, Anglja nie była reprezentowaną na tém zgromadzeniu. Dodają nawet, że rząd angielski nie przykłada się wcale do tego obdarowania tak słusznie wynagradzającego cudowny wynalazek, z którego jednak anglicy tak obficie korzystają. Nie możemy wierzyć téj wieści, chociaż zdaje się ją potwierdzać nieproporcjonalna że się tak wyrazimy summa, którą Francja przykłada się do wynagrodzenia szanownego wynalazcy.

Postanowienie powzięte wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych, jest niejako kodycyllem testamentarnym dyplomacji na tegoroczny sezon polityczny. Wszyscy dyplomaci wyjechali, wyjeżdżają, lub wyjadą.

W zamian za tę liczną emigracje, Paryż otrzyma teraz bardzo świetne wizyty. Mówią z pewnością o przybyciu lorda Palmerston, lord Cowley pozostaje dotąd jak zapewniają z powodu uroczystości która wkrótce ma się odbyć, a przy któréj obecność ambassadora angielskiego będzie potrzebną. Może nieco późno mówimy o tém, ale są nowiny które tyle razy okazują się fałszywemi, że nakoniec nie mają prawa do wiary, a tyle razy mylnie żeniono marszałka Pélissier, że opinja publiczna miała prawie powód skazać go na bezżeństwo. Tymczasem panna Zofja Valera, córka margrabiny Paniega, podobno kuzynka Cesarzowéj, podbiła zwycięzcę tylu groźnych nieprzyjaciół, i pierwsza zapowiedź odbędzie się w przyszłą niedzielę i zapewniają że jedynie dla podpisania kontraktu ślubnego. Cesarz odroczył wyjazd do Biarritz. Zapewniają że Cesarz uposażył narzeczoną miljonem franków, a Cesarzowa dała wyprawę. Lord Cowley będzie jednym z świadków przy ślubie marszałka. Xiążę Napoleon będzie także obecny. Ambassador hiszpański pan Mon będzie jednym z świadków narzeczonéj. Ślub odbyć się ma 8 września, w rocznicę zdobycia Malachowa.

— Dymissja marszałka Randon przewidywana oddawna, jest dziś faktem spełnionym. Sądzą że jenerał Salles obejmie gubernatorstwo wojenne w Algierji, ale w warunkach bardzo zmodyfikowanych. Wieść o pewnym rodzaju powstania w naszéj Afryce, okazała się fałszywą.

— Rada ministrów zgromadziła się dziś w Saint Cloud, pod prezydencją Cesarza. Pierwsze to posiedzenie rady od powrotu Jego Ces. Mości z Bretanji. Xiążę Napoleon znajdował się na radzie. *(Ind. Belge.)*

TURCJA.

Times niezmiernie ostro wyraża się względem sardanapalskiéj rozrzutności sułtana Abdul-Medszyda, twierdząc że ministrowie żeby się utrzymać na swoich posadach, poświęcają dochody państwa kaprysom sułtana. Czyż za to przez tyle poświęceń wojny wschodniéj, ocalono Turcję od upadku, żeby się samobójczo w bankructwo i anarchję rzuciła? Rodzina sułtańska w Turcji musi się nauczyć mniéj niż 800,000 funtów szterlingów (przeszło rubli srebrem 5,000,000) rocznie wydawać na uroczystości zaślubin swoich licznych córek. Czas już bardzo żeby mocarstwa zachodnie wdały się w to i przypomniały sułtanowi powzięte przez niego w 1845 roku piękne zamiary, ograniczenia się na liście cywilnéj pół miljona fst. rocznie, bo ani z całéj wojny wschodniéj nie będzie żadnéj korzyści, ani nadal żadne podobne wysilenia nię przydadzą się na nic.

Rzeczywiście rozrzutność i marnotrawstwo w Konstantynopolu jest niesłychane, oburzające, pozwoli tylko *Times*, że go zapytamy, czy to należy do głoszonéj przez niego samego niedawno jeszcze samoistności i niezawisłości sułtana, żeby mu nie było wolno wydawać tyle ile ma dochodu? Zaprawdę obrońcy owéj samoistności i niezależności Turcji sami sobie tem fałsz zadają. *(Le Nord.)*

---

wyborowych, jakiemi były, własna i rodzima oświata, duch religijno-rycerski, wrząca miłość ojczyzny zespolona w jedno uczucie z miłością wiary, surowe obyczaje domowe i zresztą dalsze z tego plennego gruntu wyrastające własności. Pierwsze bryły do budowy tych podstaw zostały założone jeszcze w czasach zamierzchłych, za Bolesławów wznosiły się już w mury wspaniałe, a gładząc się potem kielnią postępującéj oświaty, bieląc promieniem czynów wielkich i światłych, i nie tyle może się wznosząc, ile się rozszerzając, przetrwały wieki. Atoli już pod koniec panowania Zygmuntów zaczęły te mury wspaniałe zdradzać na sobie to pleśń, to plamy, to rozpadliny: jakoż już wtedy poczęli się jawić prorocy, którzy wiecznym natchnieni duchem o poprawę wołali, przepowiadając rozprzężenie się i upadek. I proroctwa te były prawdziwe, chociaż ich prawda nie dla każdego widomą. Nie lat to bowiem trza było na to, ażeby takie olbrzymie ciosy tak silnemi pospajane cementy, mogły się rozleźć i zamienić w niezdatną dla powszedniego oka ruinę. Przyszłoż jeszcze do tego, że w wieku następnym przez tyle lat i tak hojnie żyźniona ziemia wydawała koleją mężów, którzy jak zjednéj strony wielką pracą i poświęceniem podtrzymywali co upadało i spajali, co dawną spójnię traciło: tak znowu z drugiéj wspaniałym blaskiem swoich własnych postaci okrywali te plamy i szczerby, ba nawet i kupy łóżnego gruzu, w które się rozbryzgały dawnego bytu podstawy. A kiedy owéj licznéj kolei tak znamienitych mężów zabrakło, to znowu powstał mąż jeden, większy i wspanialszy nad inne, który sam własną ręką rozprzężone żywioły w jedną więź spoił i sam swoją własną postacią więdniejącemu duchowi narodu nadał, tak w oczach świata, jak jego własnych, tyle nowego blasku, iż najbystrzejszym umysłom się zdało, jakoby wszystkie dotychczasowe wewnętrzne grozy były tylko snem bojaźliwych i jakoby się zgoła Bolesławowskie wróciły czasy. A tym mężem wspaniałym nie był oczewiście nikt inny, jak tylko ów wielki Sobieski, pierwszy wojownik owoczesnego świata, bicz Boży spotężniałego wschodu, zbawiciel niemców, ba prawie zbawca potężnéj części zagrożonego upadkiem świętego krzyża. Lecz lubo Sobieski, oprócz swojéj nieporównanéj wielkości jako dzierżyciel Buławy chrześcjańskiego rycerstwa, był jeszcze także i daleko głębszym statystą, niżeli mu to przyznają sędziowie, jego wojennemi czynami olśnieni, — i lubo ten król, bez wątpienia największy w ostatnich wiekach, chwiejącemu się już natenczas w dawnéj swojéj chrobrości narodowi przywiózł świetność i chwałę czasów Bolesławowskich, — jednakże był on daleko więcéj dzielnym władcą teraźniejszości, niżeli przewidującym i opiekuńczym budownikiem na przyszłość. Zrobił on dla swego narodu wiele, a może nawet i wszystko, na zewnątrz, — ale skład społeczeństwa wewnętrzny, owe porozchwiewane i zdruzgotane podstawy jego dawnego bytu, zostawił w takim samym stanie, w jakim je zastał. Ba nawet w gorszym, bo chwast zaraźliwy, rozrodzony na grzędach rodzinnych, kiedy wśród żwawych zajęć pozadomowych odwrócono od niego uwagę, rozbujał przez ten czas jeszcze bardziéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 220.)

II.

Kiedy tak z méj strony jam tolerował, pani B*** wszystko w domu i w salonie, kiedy na ulicy nawet nierzucałem się do przechodzącego omnibusu ujrzawszy ją zdaleka w błyszczącéj odzieży; kiedy, jak to już mówiłem, aby jéj dowieść żem ślepy, zniżałem się nawet do udawania, że smalę do niéj cholewki, bom wiedział że ten rodzaj estymy dosyć lubiła hrabina—otóż ona wynagradzając mi za to wszystko, wskazała swojéj załapanéj i zasmarowanéj portierce, jako człowieka najniebezpieczniejszych, najniemoralniéjszych zasad!!

Ile więc razy odtąd exponowałem czule moje powonienie, na próbę tych strasznych, niezrozumiałych wyziewów portyerskiéj loży z ulicy Michaudiere, nieczekając nawet mego zapytania, w téj mierze, straszny ten Cerber w spódnicy, krzyczał mi ochrzypłym i okropnym głosem: Madame la comtesse n'est pas chez elle!...

Młody i przystojny pan C*** którego wychowanie i nauka odbyły się pod dyrekcją pana Cugnac gaskończyka i dawniejszego *commis voyageur* znakomitego domu Chapolot i spółki w Bordeaux, młody C*** którego filozoficzno-politycznych rozpraw o religji, polityce i administracji państw, z największą rezygnacją i cierpliwością słuchałem: potakując prawie najdzikszym wybrykom téj samorodnéj naszéj intelligencji, przyjmując w milczeniu i pokorze, za niezawodne jego sądy o ludziach i o rządach, o których miał on zupełnie tak czyste i jasne pojęcie, jak ja albo ktokolwiek z nas o języku chińskim; młody ten, powiadam i przystojny filozof, obchodzi mię teraz o cztery polskie mile, albo spotkawszy gdzie w salonie otwartym jeszcze dla mnie, wsuwa co prędzéj kawałek szkiełka w lewe swe oko, opatruje mię z zadziwieniem Hurona, od stóp do głowy, potém kłani‑ mi z lekka, i zwracając się do pani D*** lub E***, tak rzecz zagaja:

— Jak też pani znalazła ten ostatni bal u xiężnéj de Broglie? (i wymawia to nazwisko z najczystszym, najpoprawniejrzym akcentem mówiąc Broj) i t. d. i t. d...

III.

Niemogąc dłużéj przenieść i wytrzymać tego wszystkiego, niechcąc znowu wydawać téj broszury, jak to nazwał Szczygielski, za jakieś dzieło ważne, lub za jakąś xiążkę szerszego rozmiaru, postanowiłem udać się do Kroniki i prosić jéj redakcji aby raczyła przyjąć pod swoją opiekę, ten biedny i nieszczęśliwy płód mój. A ogłaszając publicznie te moje tak niewinne gryzmoły, przekonać moich przyjaciół i znajomych, jak fałszywą powzięli opinję o mnie i wrócić mi ten pokój wewnętrzny, i tę słodycz dawnych moich towarzyskich stosunków—za któremi tęsknię i wzdycham—i bez których mi żyć niepodobna jest prawie.

Pewien jestem, że skoro tylko ukaże się w Kronice ten urywek, wszyscy go sobie będą z rąk wyrywać a czytać. A ztąd że pani A*** znowu mię przypuści do swojego stołu, choćby na szary kąt nawet i do swoich ciekawych ploteczek. Że pani B*** zdejmie ze mnie tę straszną interdykcję portierską i powoli mi znowu oglądać swoje tak misternie kolorowane wdzięki, że ten znakomity i przystojny młodzieniec C*** niepozbawi mię dłużéj swojéj przyjaźni i swojéj nauczającéj rozmowy. I że... jedném słowem wrócę do życia, do bytu, do towarzystwa, z którego mię wygnały: niepowściągliwy język starego Szczygielskiego i fałszywa jakaś suspicja, zacnych i szanownych moich rodaczek i rodaków!

Nim rozpocznę dalszy ciąg téj rzeczy, czuję się jeszcze w obowiązku, prosić was panowie redaktorowie, abyście raczyli zmodyfikować jak można i osłodzić tę pigułkę czytelnikom naszym, ze względu na nieszczęśliwy ten tytuł *Ciconia ex Polonia*. Jeżeli by zatem ta łacina zdała się komu z waszych prenumeratorów, za kuchenna może i za podła, to niech ten wyrzut spadnie na głowę Szczygielskiego jako pierwszego ku temu instygatora—i owego to magistra Wróblewskiego, przezwanego *Passer;* ale bynajmniéj nie na was i nie na mnie, którzyśmy Bogu duszę winni.

Czy nie roztropniéj byłoby zatém napisać o tém *odezwę* albo *okólnik*, do wszystkich waszych prenumeratorów, poświęciwszy na ten cel cały jeden numer waszego dziennika? Mnie się zdaje ile znam naszych prenumeratorów że to by była rzecz dla nich, arcy przyjemna i miła...

Zrobicie to według waszego rozumu. Ja tylko pokornie tę myśl wam nasuwam.

CICONIA PRINCEPS.

IV.

Zwykle około października, —Bociany nasze tego gatunku zaczynają się zlatywać do Paryża, który jest ich głównym zimowym punktem i jak by ich główną kwaterą. Bardzo mała i prawie nic nieznacząca ich liczba, zostaje czasem na północy w Niemczech, które zresztą mają swoje galicyjskie i poznańskie bociany, mniejsza ich część jeszcze przeciąga daléj do Nicei i Rzymu. I w tych szczególnych wypadkach peregrynacji, zawsze domyślać się należy, jakiéj choroby ciała lub umysłu. Bo jak to powiadają bociany nasze: zdrowéj głowy pod ewangelją nie kładą!

W Paryżu, mają one wyłączne swoje kwartały miasta, w których się gnieżdżą na zimę; jest to część stolicy po prawéj stronie Sekwany, zamknięta pomiędzy Barrière de l'Etoile i ulicami Richelieu, św. Łazarza i Pépinière. Szczególnym chyba zdarzy się to wypadkiem, że który z nich przekroczy za tę granicę *Fashion'u*, a rzadziéj jeszcze na drugą stronę Sekwany. Wszelkiego rzędu hotele i zajezdne domy, są ich ulubionym siedliskiem, a kawiarnie i tables d'hôte, są miejscem ich żyru.

Od chwili jak tylko znalazło się gniazdo, możesz być pewnym, że wszędzie ich spotkasz, gdzie tylko jest sposobność do wyrzucenia pieniędzy z kieszeni i otarcia się o błyszczących podwoi odźwierki. Jest to właśnie generyczne ich znamie, Francuza zawsze spotkasz tam tylko, gdzie darmo można się zabawić, Polak nie idzie tylko tam gdzie się drogo płaci od wejścia. Polski język, którym ten gatunek w domu nawet rzadko klekocze pomiędzy sobą; wychodzi tu całkiem z użytku, a usiłowanie ich jest skierowane ku temu, aby doskonałą i nieposzlakowanéj czystości francuzczyzną, pokryć aż do najmniejszego śladu swoją narodowość.

Żeby przykładem potwierdzić to co tu powiadam, o tém starannem tajeniu przez naszych Bocianów swojego pochodzenia przytoczę tu następne zdarzenie, którego sam byłem świadkiem naocznym.

Pamiętam, że razu jednego wsiadłem do pociągu kolei żelaznéj w Wersalu, i że w tym samym wagonie znalazłem się naprzeciw pana D***, którego tylko z widzenia i z daleka znałem. Kilku francuzów i francuzek zapełniało resztę miejsc wolnych, a ztąd wesoła i nieustająca prawie rozmowa, stała się wkrótce powszechną. Pan D*** z tą miną i w tym stroju prawdziwego gentlemana, właściwym i jakby wrodzonym Bocianom jego gatunku, zaraz zwrócił na siebie uwagę swojéj młodéj sąsiadki, którą podejrzywam niezmiernie że musiała należéć do jakiegoś paryzkiego teatru. Delikatność i uprzejmość obejścia się kawalera, jego pełna wdzięku rozmowa i to może tajemne przeczucie, że to jest nasz Bocian, widocznie ją usposabiały do niesłychanéj tkliwości. Do tak ożywionego djalogu wmieszali się zaraz i drudzy sąsiedzi i sąsiadki. Złotousty pan D*** znalazł jakiś dowcipny kalembour, jakieś sprytne słówko i tryumfował po całéj już linji. Gdy w tém siedzący z drugiéj jego strony, stary i jakby zaspany francuz, zwracając się ku niemu, powiedział bez ceremonji.—Darujesz mi pan że go zapytam: Pan nie jesteś paryżanin?..

Pan D*** zaczerwienił się mocno na te słowa, poznałem że go to zapytanie do żywego ubodło, jednakże odpowiedział sucho i zimno: Nie panie! Ja też to widzę, mówił stary dobywając tabakierki i częstując sąsiada, widocznie w celu przedłużenia rozmowy—bo pan masz akcent, tylko trudno mi zgadnąć z jakiéj prowincji Francuzkiéj—Niepraważ? dodał, jakoby pytając ogół towarzystwa.— Prawda! powiedzieli wszyscy, — prawda, dodała piękna sąsiadka p. D***, ale przecież pan jesteś francuz?..

Chociaż mię nie znał wcale pan D***, spojrzał mi jednak pilnie w oczy przy tych słowach nadobnéj córki Thalji, czy Terpsychory, jak gdyby czuł przez skórę, żeśmy z jednego kraju, choć różnego gatunku Bociany—ale ten examin trwał zaledwie jedno mgnienie oka, i uśmiechając się odpowiedział tym razem uprzejmie, ale również krótko: Nie pani!

— Jakto? jakto? Pan nie jesteś Francuz? zawołał stary.

— Ale też pan nie jesteś i Włoch?

— Nie panie!

— Ten pan musi być Hiszpan, nieśmiało powiedziała moja sąsiadka, tłusta ale dosyć przystojna Francuzica.

— Nie pani—z tym samym zawsze uśmiechem odpowiedział mój lakoniczny pan D***

— Wiem już, mówił stary zażywając tabaki, z tryumfującą miną, pan jesteś Rossjanin.

— Nie panie.

Stary jakby piorunem rażony, zatrzymał się nagle z wąchaniem tabaki i zadziwione wytrzeszczył oczy, słysząc to nowe, urwane: Nie panie!

Nie wiem jakby się był wykręcił pan D*** z téj polyglotycznéj inkwizycji, nie wypowiedziawszy że jest Polak, gdy w tem pociąg nasz zatrzymał się w St. Cloud, i całe prawie towarzystwo wysypało się z otwartego wagonu. Kiedy wysiadłszy oglądnąłem się w około, szukając gdzie się też podział kochany mój Bocian, dojrzałem w tłumie ledwie tylko wierzch jego białego kapelusza, a wpatrując się pilniéj, zdało mi się jak gdyby na jego lewem ramieniu opierała się piękna i młoda sąsiadka z wagonu.

Niepewny a ciekawy sprawdzić ten tak niesłychany wypadek, w tak krótkiéj podróży, kiedy się zabierałem lecieć w ślady znikającéj pary, słyszę jak stary ów zatabaczony Francuz mówi sam do siebie:—Z jakiego też kraju, u diabła może być ten człowiek?..

— Jest to Polak, powiedziałem kłaniając mu się uprzejmie.

— Polak! zawołał stary uderzając się w czoło, tak jest i niewiem dla czego dodał—a ja głupi! od razu powinienem był zgadnąć...

Zostawiłem starego dziwaka z jego monologiem i pośpieszyłem do parku, myśląc sam sobie— Czemu też nam jednym tylko kiedy jesteśmy za granicą, tak trudno przychodzi powiedzieć, żeśmy Polacy—ile razy nas o to pytają na świecie?..

Ani Francuzowi, ani Anglikowi, ani Włochowi, ani Niemcu, nie przyjdzie przez myśl aby uchodził za innego krajowca, ale Polak jak tylko wjedzie do Francji chce uchodzić za Francuza, i to jeszcze ma się rozumieć Paryżanina—Parla franse. *(d. c. n.)*

Jesteśmy proszeni o umieszczenie następującego wezwania na koncert:

(Art. nad). Wiadomo w ogóle jakich starań przyłożył pan Emanuel *Bach* w dyprowadzeniu do tak znakomitego stopnia doskonałości orkiestry berlińskiéj grywającéj w *Dolinie Szwajcarskiéj*, właściciele więc téjże doliny, w wynagrodzeniu owéj gorliwéj usilności pana *Bacha*, dochód z jutrzejszéj zabawy muzykalnéj o godzinie w pół do szóstéj z południa bezwzględnie na pogodę rozpocząć się mającéj, przeznaczyli na benefis jego; a ma to być prawdziwa i w swoim rodzaju wielka i rzadka *uroczystość muzyczna*, w czasie któréj przez powiększoną do 50 osób orkiestrę, prawie wszystkie jedne z najsławniejszych dzieła klassyczne obszernym programem objęte *po raz pierwszy* wykonane zostaną; oprócz tego w pomienionéj zabawie przyjmie udział młoda a pełna wysokiego talentu panna Anna *Matuszewska*, osoby zatem które jéj dotąd nie słyszały znajdą sposobność ocenienia i uznania jéj pięknéj gry na fortepianie; przytem 12to-letnia panna Julja *Pistor* córka słynnego artysty, wykona na arfie *Karnawał wenecki* i inne utwory już to *solo* już też z towarzyszeniem orkiestry. Pierwsza i druga część powyższego koncertu odbędzie się w salonie, następne zaś dwie części w ogrodzie, który zajaśnieje rzęsistą illuminacją. Spodziewać się przeto należy licznego zebrania lubowników muzyki, ile że przez zebranie to, okaże się niejako zawdzięczenie panu Emanuelowi *Bach* jako dyrektorowi i kompozytorowi jego mozolnéj pracy, dla przyjemności Warszawian poświęcanéj.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. Jenerał-adjutant J. C. MOŚCI hr. Wincenty *Krasiński*, członek rady Państwa i rady administracyjnéj Królestwa z Opinogóry, *Boski* Ewaryst oby. z Osjakowa nr 585, *Bratoszewski* Jan oby. z Wszelinowy nr 586, X. *Grabowski* Juljusz kanonik z Płocka nr 556, *Glinka* Mikołaj ob. z Łęczycy nr 570, *Humnicki* Zyg. oby. z Lubani nr 1077, *Jarmund* Stanis. ob. z Mierzye nr 585, *Rostworowski* Felix ob. z Lesznowoli nr 570, *Strzemboss* Kazi. oby. z Wylezinka nr 625, *Jezierska* Karolina hr. z Drezna nr 1347, *Neugebauer* Ludwik doktór, professor akademji w Warszawie z Munich nr 413, *Pietraszek* Jan inżynierz Krakowa nr 1938.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Dembowscy* Zyg. i Tytus obyw. do Nacpolska, *Lipski* Alfred oby. do Nowéj Alexandrji, *Rejten* Stefan ob. do Mińska, *Walewski* Piotr oby. do Parzymiecha, *Wojciechowski* Tytus ob. do Poturzyna.

—

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Płock* osób 29, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 16.

DODATEK.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Patrz Ner Kroniki 222.)

(Ciąg dalszy.)

— Będziesz pił mówiła — ale tyle tylko ile ja ci sama naleję. Tak się stało, lady znając temperament męża i pewna że on swéj przysięgi nie złamie. dawała mu pić tyle tylko ile długie jego do gorących napojów nawyknienie wymagało do utrzymania zdrowia. Lord wierny swéj przysiędze uległ téj reformie, z razu nie bez przykrości, później wszakże było mu z tem dobrze i zdrowo, na wesołości nie stracił, a na godności i sławie zyskał wiele, gdy z natchnienia rozumnéj i cnotliwéj żony pozbył się wady która przedtem rzucała pewny cień na świetne jego zalety.

Alfons słuchał uważnie, — potem rzekł z uśmiechem.

— Piękny przykład, ale nie dla mnie, bo nie mam żony, a szukajże heroiny jak owa lady. Dzisiaj po takim traktamencie nie wiem czyby która nierzuciła męża do razu.

— Nie masz żony, ale został ci przyjaciel, który może tąż samą oddać usługę. Powiem więc otwarcie: Rad ci jestem z duszy, zrobisz mi przyjemność przyjmując stale w mym domu mieszkanie. gdzie na niczem tobie zbywać nie będzie— ale zmuszony jestem wymagać żebyś mi pozwolił używać przywileju lady Hair, to jest, że ci sam będę nalewał mocne napoje, których inaczéj ani jednéj kropli do ust nie weźmiesz. Potrzebę tego sam uznasz, choćby przez wzgląd na to że ja mam żonę i córki, z którem pragnę żebyś był codziennie. Chceszli przystać na ten przyjacielski układ, i stwierdzić go honorowem słowem?

Chodatowski spuścił głowę, pomyślił dobrą chwilę, a potem podnosząc ją rzekł:

Warjat byłbym gdybym nie spróbował przynajmniéj korzystać ze szczęścia które spada na mnie ze wspaniałéj twéj ręki, oryginalny ale czcigodny człecze! Słuchajże, rządź mną jak się tobie podoba, poddaję się ślepo twéj władzy, ale słowa ci nie dam że się oprę pokusie gdy mi djabeł podsunie czasem w złéj godzinie szklankę. Słowa nie dam bo szelmą nie byłem i być niechcę, lepiéj więc będzie taki położyć warunek: że jeżeli wypiję inaczéj jak w twéj obecności i więcéj jak mnie nalejesz sam, lub żona twoja gdy ciebie nie będzie, wtedy *sans autre forme de procés.* każesz mi się z domu twego wynieść. Z resztą sam to zrobię złapawszy siebie na uczynku. Bo widzisz tym sposobem stracić tylko mogę pomyślność, a gdybym nie dotrzymał słowa straciłbym nadto jeszcze honor i do nędzy przydałbym hańbę. *Pas si bête mon cher.*

— To coś powiedział przekonywa mnie żeś człek uczciwy— odrzekł Bohdan ściskając mu rękę— rzecz skończona, a Bóg łaskawy dozwoli, że się nie rozstaniemy z sobą.

— Zwolennikiem Hanuemana nie jesteś — zapytał śmiejąc się Alfons.

— Alboż doza rumu w twojéj herbacie nie dowodzi że trzymam z Alleopatami?

— Dozę tę mógłbyś zdublować bez niebezpieczeństwa. Djabelnie mocną mam głowę.

— Zobaczymy. *Experimentum in hac re magister.*

— Poddaję się pod experyment i znajdziesz we mnie subjekt do fizjologicznych twoich studjów.... Ale cóż to przyjacielu, nie bardzoś widzę ciekawy dowiedzieć się, o moich przygodach?

— Owszem bardzo bym się chciał o nich dowiedzieć— ale bałem się obudzić w tobie smutne jakie wspomnienia.

— Znam twą delikatność i wiem jak ją szacować, ale zemną możesz być *sans façon.* Przebolałem tyle żem się stał nieczuły, Mogę ci więc całą moją Odysseę komicznie nawet, jeżelibyś chciał opowiedziéc.

— Zadrwił los ze mnie, to i ja drwię z losu.— No zaczynam bez inwokacji a wychodzę z punktu fatalnego rozstania się z tobą. Rzekłbym że wynosząc się z Petersburga wyniosłeś z sobą pomyślność całego naszego domu, Przekląłeś nas może— nie dziwiłbym się temu, *et pour cause* — ale rzecz niezawodna że od téj chwili wszystko u nas na wstecz poszło. Mój ojciec po owym wiesz przegranym w senacie procederze, utracił na kredycie swym u klientów, gdy zwłaszcza kilka jeszcze podobnych go spotkało porażek. Rzucił się na spekulację, wszedł w spółkę z jednym *Podradczykiem:* a ten go okpił: ratując się dostał miejsce dozorcy skarbowych magazynów, lecz i tam się poszkapił, i tyle tylko wygrał że się z pod sądu wykręcił. Nie zostawało mu już jak starać się o jaki na Syberji wakujący urząd. Zrobiono go przecie sprawnikiem w Berezowie, dokąd się udał będzie już lat 12, i żadnej już o sobie nie dał mi wiadomości. Żyjeli jeszcze? umarł? Bóg tylko wie o tem. Biedna moja matka w lat dwa po twoim wyjeździe żyć przestała, skutkiem trapiących ją niepomyślności. A cóż ci mam powiedzieć o Elizie. — Ona i ty ze wszystkich ludzi byliście mi drogiemi jedynie. Chciałem was połączyć, pracowałem nad tem alo cóż, tyś ją poświęcił twéj jak mówiłeś powinności, ona zaś żoną ubogiego zostać nie miała odwagi. *Dans cette perplexité,* ojciec podsunął jéj bogatego koczkodana, i tak dziecko swe molochowi przyniosł na ofiarę. Możesz sobie wystawić los tej nieszczęśliwéj z zazdrośnikiem, którego nie cierpi, a który zamyka ją przed światem, a szkatułę swą przed nią. Gdy zaś spostrzegł że w stolicy żadne ostrożności nie oprą się kobiecym wybiegom. dostał sobie miejsce vice - gubernatora i wywiózł Elizę het gdzieś do Azji, by już tam żadna jéj nie skusiła światowa uciecha. Pisała do mnie ze swego wygnania desperackie listy, *mais je lui gardais rancune* i dotąd przebaczyć nie mogę tak monstrualnego marjażu. Myśl że ta piękna, dowcipna, dobrze wychowana istota, którą kochałem i jeszcze kocham, dostała się takiemu kalibanowi jest dla mnie, pomimo stoicyzmu mojego, prawdziwą męką. Miałać nieboga kromkę niewieściéj próżności, kromkę kokieterji, lubiła persiflować, lecz z resztą dobra z niéj była dziewczyna, i pewny jestem że gdyby za ciebie poszła zrobiłbyś z niej Penelopę — a teraz.... Ale już się stało — a kiedy Michalenkę djabli nareszcie wezmą jak swego, będzie bogatu... *cet espoir me console un tant soit peu.*

Nie zbudował się Bohdan z tego rodzaju braterskiego pocieszania się, ale znał Alfonsa, więc tylko westchnął nad nim i nie przerywając mu słuchał daléj:

— Schodzę teraz— rzekł narrator — do mojéj Odyssei, z klęsk które po twym odjeździe na dom nasz spadać zaczęły, dostała się i na moją osobę porządna porcyjka. Pamiętasz tę maskaradę i moje *pruessy,* pod maską wróżbita? — Ztąd mych niepomyślności początek. Zachciało mi się mistyfikować twoją senatorowę *de douloureuse mémoire* (bo już wędruje z Lawaterem na Elizejskich polach).— Nie wiedziałeś o tem?

— Umarła?— dawno?— zapytał Bohdan cokolwiek wzruszony.

— W drugim roku po rozstaniu się z tobą, za powrotem z wód które nie pomogły na chorobę serca. Ludzie mówili że ją zabiła miłość dla pewnego młodego prawnika, którego fizjognomję studjowała aż do zawrócenia nią sobie głowy.

— Proszę cię mój Alfonsie, zostaw umarłych w pokoju.

— Albo oni tam się troszczą o nasze tam o nich sądy. A prócz tego nieboszka pani Kleopatra zalała mi gorącego za skórę, czego jéj do mojéj śmierci nie zapomnę.

Tak się rozjadowić za fraszkę, *pour une vétille de bal masqué,* nie godzi się choćby nawet wielkiéj damie.

— Musiałeś jednak bardzo ją obrazić — wrzucił Bohdan — bo się chciała koniecznie dowiedzieć, kto był ten wróżbit. Możesz myślić żem cię nie wydał, ale to właśnie ściągnęło na mnie gniew jéj nie ubłagany.

— Z tego widać, że to com jéj powiedział było świętą prawdą. Miałem w czubie a jak niemcy mówią: *Trunkner mund wahrer mund.* Wyrecytowałem więc hypokrytce niektóre jéj sprawki, o których się dowiedziałem od obersekretarzowéj *dans un moment d' épanchement amical,* ta zaś spowiadała Wareńkę subretkę Kleopatry a swoją chrzestną córkę. Oto jak *de fil en aiguille* dociekłem tajemnic które obwinąwszy w bawełnę włożyłem na maskaradzie w uszko zwolennicy Platona i wielbicielki Lawatera. Gdybyż to gdzieś indziéj, ale na balu maskowym. Damie wielkiego świata nie rozumieć téj różnicy, nie wiedzieć że maski mają przywiléj gadać co ślina na język przyniesie!—*Bref elle a eu le tort d'enrager,* a jak się już raz zapaliła, naturalnie że złość w niéj rosła jak na drożdżach i pobudziła do zemsty. Tyś mnie nie wydał, ale ja się sam na jednym wieczorku u obersekretarza, który mnie nie bez zamiaru, spoił, sam mówię wygadałem się pod figurą, jak mi się zdawało ale łotrowi temu dość było tego żeby rzecz zrozumieć i obrażonéj kobiecie ukazać przedmiot jéj nienawiści. *Ce suppot d'enfer,* chował ząb na mnie. Ubzdrzyło się głupcowi być zazdrosnym, a ja tyle dbałem o jego Xantyppę ile o ten kończyk sygara. Oto jakiemi karambulami wpędził mnie los do bluzy. Pani Kleopatra dalejże do machinacji, poruszyła wszystkie sprężyny intrygi, trafiła przez liczne swe stosunki do moich dowodzców, a gdy na nieszczęście przeklęta fama roznosiła z przesadą o moich hulankach, o dłużkach które zaciągnąć musiałem gdy mi ojciec skąpo dostarczał pieniędzy, małe te i tym podobne grzeszki tolerowane nie jednemu z moich kollegów, posłużyły za pretext do przeprowadzenia mnie z gwardji do jednego z pułków piechoty polowéj, przykomenderowanego do czynnego wojska na Kaukazie. *Figurez vous mon désespoir.* Opuścić stolicę, rozstać się z dobremi towarzyszami, pożegnać boginie baletu, przysmaki restauratorów, wszystkie te *deliciae Romanae,* zamienić śliczny mundur siemieniowski—w którym sam wiesz jak mi było pięknie—na mundurzysko linjowego pułku, *que de tourmens pour un brillant officier de la garde.* Z rozpaczą w sercu, złorzecząc ludziom, życząc Kleopatrze Terentjewnie losu jéj starożytnej imienniczki, powędrowałem na wschód. słodząc sobie niewygody długiego pochodu tą myślą, że mi tam zaświecą czarne piękne oczy georgjanek i czerkiesek. *Hélas* djabelnie się na téj nadziei zawiodłem, spotkałem w prawdzie na Kaukazie czarne, ogniste oczy, lecz te tkwiły w głowach djabłów wcielonych, z któremi nieżyczę nikomu zetknąć się na strzał gwintówki, a bardziéj jeszcze na odległość ramienia uzbrojonego szatańską szaszką. Biłem się jednak, z razu tchórzliwie, późniéj z pogardą życia i dochrapałem się rangi kapitana. Pułk nasz po kilku kampaniach wrócił w głąb Rossji, i zajął kwatery po wsiach, gdzie officerowie mieścić się musieli jak niepyszni panowie w chatach chłopskich, w znacznéj od powiatowego miasta odległości. Tu mi już gorzéj było jak na Kaukazie, bom co dzień umierał z nudy. *Dites vous même,* jakże tu było nie pić i nie grać w karty? Piłem więc gorzałkę z kabaku i grałem z gołemi jak sam kamratami na kredkę. Bajeczne summy zapisywalismy na oddźwierkach i brudnych ścianach, jako codzienne rezultaty naszéj gry zapędnéj, wadząc się przy niéj, jakby przegrana i wygrana nie były zarówno fikcyjne, chcąc jednak podnieść interes tej zabawy ustanowiliśmy aby przegrywający płacił za łojowki i za styrane karty, za potrąceniem mu z jego przegranéj po tysiącu za świeczkę a po dwa za talją kart. *Que voulez vous?* potrzeba, matka przemysłu, natęża wyobraźnię, a człek w braku rzeczywistości chwyta jéj cień, i bicze sobie z piasku kręci. Gorzałka reprezentuje wówczas szampana, łojówki, świece jarzące, cyfry na ścianach kapitał w lombardzie. a bose *Jewuszki i Praskowije* w sarafanach z farbowanego płótna, zajmują miejsce jakiéj nadobnéj Laury lub Niny błyszczącéj dowcipem, wdziękami i bogatym strojem. Człek zawsze jest *croyez moi, la dupe de son imagination.* Otoż wegetując na łonie tych sielsko-wojskowych uciech, dźwignąłem się po latach dziesięciu na stopień majora, i co większa zostałem dowódzcą batalionu w innym pułku konsystującym na ukrainie. Na rozstaniu się z towarzyszami wyprawiłem dla nich braterską ucztę, na której spiliśmy się *grandissime,* i pożegnali ze łzami, pokwitowawszy się nawzajem za pomocą mokréj ścierki gładzącej ślady krwi naszéj po ścianach. Moja wygrana wyniosła jednak dwa kroć sto tysięcy rubli z gorą, hypotekowanych na xiężycu. Otoż to dowodziło żem się pod złą urodził konstellacją, bo gdy po tylu realnie przegranych zwróciła mi się karta, zdarzyło się to wówczas kiedy przyszło grać z ludźmi *qui ne possédaient, comme on dit, que la cape et l'épée!* Weźże co od takich? a gdy nic do wzięcia nie ma łatwo darować należność i okazać się wspaniałym. Dalejże ją więc do ziemi „mlekiem i miodem płynącéj"— ale to bodaj tylko dla indigenów, bo mi tam wcale nie było słodko, kwatery gorsze jak w Wielkorossyjskich guberniach a pokusy do tracenia pieniędzy daleko częstsze. W Berdyczowie znalazłem żydów faktorów, *de vrais maitres fripons* i szulerów takoż *même aloi.* Nimem się po-

znał na ich sztukach już mi byli z kieszeni ostatniego wywabili rubla, a dowódca batalionu na daleko większe wystawiony wydatki jak naczelnik roty. *Ekonomji* zrobić nie umiałem, my bowiem oficerowie gwardji podobnych środków nie znamy. Co było począć? Lichwiarze pożyczać daléj nie chcieli, kredytorowie grozili skargą do zwierzchności, a zielony jaszczyk, (1) przeklęta pokusa kole mi co dzień w oczy. Passowałam się długo z szatanem, przemógł naresztę niech go djabli porwą, i wziąłem secinę, potem dwie *et comme l'appetit vienl en mangeant*, nie zatrzymałem się aż na dziesiątej.

— I tyś mógł odważyć się na czyn tak bezecny zawołał Bohdan nie mogąc wstrzymać wybuchu swego oburzenia.

— Ba na coby się człek nie odważył, kiedy go bieda zewsząd ob ega, a spirytus animuje. W takiéj chwili nie tylko do jaszczyka ale bym poszedł na dno piekła *faire un emprunt forcé à Lucifer*.

— Niechżebyś już to zrobił pijany, lecz po wytrzeźwieniu należało ci wyjęte pieniądze odłożyć.

— W ciągłym frasunku ciągle téż piłem, a wytrzeźwiłem się *tout d'un coup*, kiedy jednego wieczora jak ceber zimnej wody spadł na mnie dowódca pułku i zapowiedział na dzień następny rewizję kassy. Oto dopiero wyleciał mi szumek ze łba. Przewróciłem moje kieszenie, przetrząsnąłem szkatułkę i pugilares, *pour acquit de conscience*, i znalazłem 50-rublową bumażkę zapomnianą widać kiedyś między papierami, bom o niéj nie wiedział. Myślę sobie, co mi pomoże ta kwotka, chyba gdy ją poryzykuje w faraona— *aussitot dit aussitot fait*. Zaledwie półkownik do łożka ja na konia i hajda do Berdyczowa. Cztery mile fraszka. Walę prosto do jednego z moich tam znajomych i znajduje go jakem przewidział za stolikiem ciągnącego banczek.... *Bonjour altenoer*! *abcug passe*, piędziesiąt rubli na kartę.“ — Wygrywam „paroli!“—znowu wygrywam. Więc daléj, łamię wśród wychylania szklanek ponczu i mam już na karcie potrzebne tysiąc rubli. Czuję się w wenie, a nie czuję mocy djabelskiego grogu inni zaś gracze unoszą się nad moim szczęściem, radzą kuć żelazo póki ciepłe. Zawrzało mi się w mózgu.

— I postawiłeś ten wygrany tysiąc na jedną kartę?— zawołał Bohdan załamując ręce.

— Zgadłeś jakbyś tam był. Postawiłem i przegrałem.

— Ach, jakże smutno było wracać golszym aniželim wyjechał! — Nazajutrz rewizja, *deficit* i perspektywa djable nie wesoła. Pułkownik twardy, chociaż nie zły człowiek, kazał mi się podać do dymissji, a do skompletowania summy dał mnie trzy dni frysztu pod groźbą oddania mnie pod sąd. Brzydka sprawa, z majora zostać może szeregowcem. Więc znowu na mego dońca i do Berdyczowa. Tą razą kolegę gracza znalazłem w łóżku spoczywającego na swoich laurach. Budzę go, całuję, proszę naprzód o kielich przepalanki, a potem o pożyczenie mi tysiąca rubli. Cóż powiesz? — Przeciągnął się, ziewnął, kazał przynieść wódki, sięgnął pod poduszkę, i wydobywszy sporą paczkę assygnat odliczył i wcisnął mi w garść żądaną kwotę. *Dites aprés cela* że między szulerami nie masz ludzi uczynnych z popędu serca.

— Gdzież to mieszka ten fenix dworu Faraona?

— Hem, on mieszka wszędzie gdzie jarmarki i szulerka na szerokiéj Ukrainie. W Berdyczewie główna jego kwatera.

— Powiesz mi późniéj jego nazwisko żebym je w moich notatach zapisał.

— Między prawdziwemi graczami *cher ami*, jest filadelfja, rodzaj frank masonerji. Brat brata zgrywa do koszuli, ale potem pożycza mu ze swojéj wygranéj aby się mógł odegrać na innych, osobliwie na laikach.

— Ależ ty mniemam, nie wpisałeś się do tego bractwa Alfonsie?

— Należę doń, ale w niższym stopniu, to jest znam wszystkie sztuki, i fortele, lecz ich czasem używam tylko odpornie, nigdy zaczepnie, okpić się nie dam, i tego mi dosyć. Mam bo wstręt z natury do rzemiosła rzezimieszka, i dla tego za rzeczywistego z professji szulera uchodzić nie mogę, lecz oszukałby się ten coby mnie wziął w grze za laika, chybaby mu djabeł pomógł wynaleźć nowe jakie stratagema:

— A na bilarze tęgi zapewnie gracz z ciebie?

— Nie chwaląc się gram wcale dobrze.

— Będziemy więc sobie grywali. Mam nie zły i rad na nim grywam.

— Na pieniądze?

— Z równym mi graczem nie odmawiam na maleńką stawkę.

— *C'est charmant*. Sprobujmy się.

— Moja żona grywa w szachy.

— *Serviteur trés humble*, to nie na moją głowę. Prędzéj bym jéj służył do pasjansa, bo to przecie w karty.

— Możesz nawet i do wiska z xiędzem proboszczem i z naszym Stasiem, zastąpisz mnie i będzie was czworo.

— A drogo?

— Po dwa złote rober.

— Myślałem że punkt— ale cóż robić. W niedostatku okonia, kontentuje się czapla piskorzem.

— W chwilach samotnych możebyś coś sobie czytał?

— Polityki nie cierpię, nauk nie posiadam, historja mnie nudzi, lekka tylko literatura przypada mi do smaku: romanse Paul de Kock'a na przykład, albo z dawniejszych Pigault Lebrun.

— Wybacz tych u mnie szukałbyś na próżno.

— Więc cóś poważnego: Georges Sand, Eugéne Sue, Jacob le bibliophile.

— I o tych nie pytaj. We francuzkie romanse bibljoteczka moja wcale nie zasobna, za to polskie lepsze powieści, znajdziesz w niéj wszystkie, oraz wybór dramatów, komedji i poetycznych utworów.

— Wątpię żebym potrafił strawić te sarmatyzmy. Nawykłem do lekkich, pieprzykowatych, drażniących podniebienie francuzkich przysmaczków, a kiedy już na serjo, to powinno być okropne, *à grands effets*, zbrodnie wielkich rozmiarów, namiętności szalone, trucizny, sztylety, zgoła wszystkie szkarady powiązane misternie miłością i intrygą, jakby plecionka z róż przewijana żmijami i padalcami.

— Smak masz wykwintny u licha, ale ci radzę skosztować, jak go nazwałeś, naszego sarmatyzmu, choćby przez ciekawość jako coś dla ciebie zupełnie nowego. Dobry bywa barszczyk z rurą i pieczeń huzarska, po długiem raczeniu się zupą z żółwia i pasztetem z truflami. A zobaczysz wprędce jak zdrowo.

— Niemiec mówią dał się powiesić dla przyjaźni, czemużbym ja z takiejże pobudki nie odważył się przełknąć porcję owego literackiego barszczu i huzarskiéj pieczeni? *Va donc pour la pauvre chère sarmate*.

Na tem się skończyła między niemi rozmowa, którą Bohdan przedłużył w celu zbadania pod wszystkiemi względami obecnego moralnego stanu przyszłego swojego rezydenta. Odszedł dość zadowolony, znalazłszy go lepszym aniżeli się spodziewał: grunt bowiem serca był dobry, pomimo brzydkich narośli które się na nim, w braku troskliwego wychowania i przez późniejsze ciągłe scieranie się z ludźmi złych obyczajów, nagromadziły, a które jeżeli by się do szczętu wykorzenić nie dały, mogły wszakże ręką przyjaźni dać się znacznie ogładzić. Dobry przykład połączony z miłością, rozbudza w człeku dobre skłonności, równie jak złe przykłady podniecają w nim skłonności do złego, ztąd więc poprawa jest możliwa a przeto żadnéj choroby nie powinniśmy uważać za nieuleczoną. Dobry zaś skutek leczenia zależy od dobrania stosownych środków, do znalezienia których potrzeba zaiste rozumu, lecz daleko więcéj jeszcze chrześcjańskiéj miłości.

Sprawdziło się to na Alfonsie Chodatowskim. W miarę jak się co raz mocniéj przywiązywał do Bohdana i rodziny, stawał się co raz posłuszniéjszym łagodnemu głosowi przyjaźni. Wyszedł z nałogu pijaństwa odwykając powoli od zbytecznego używania gorących napojów, przez to iż tylko wymierzoną sobie ich codzienną porcję wypijał, a tę zmniejszano nieznacznie aż do ilości którą Bohdan uznał zdrowiu jego potrzebną. Nie doznał więc męczarni nagłego przechodu ze zbytkowania do abstynencji, a powolne stopniowanie doprowadziło go niepostrzeżenie do stałego już trzymania się w granicach trzeźwości. Gra kartowa drugą w nim była nałogową namiętnością, Bohdan starał się mu ją zastąpić bilardem, co dzień więc to sam, to syn jego Stanisław, lub też który z officjalistów, grywali z majorem po kilka partji w poobiedniéj godzinie. Po wieczerzy zaś zasiadano z nim, takoż na godzinę do małego wiska. Chodatowski i w karty i w bilard grał lepiéj od wszystkich co go radowało i przynosiło mu zarazem dochód wystarczający na odnawianie garderoby i załatwianie innych drobnych potrzeb, była to oczywiście jałmużna ale tak delikatnym udzielana sposobem, że obdarzony tego nie postrzegał, a przynajmniéj nie czuł się nią upokorzonym.

Zostawało jeszcze wyprowadzić go z nałogu próżnowania, który był najpodobniéj pierwszą przyczyną dwóch tamtych. W tym celu Bohdan zaczął próżniaka wciągać powoli do zajmowania się czemś pożytecznem i razem przyjemnem. Alfons lubił konie, i kiedyś umiał je ujeżdżać, a w Justysinie piękne było stado i dużo młodych koni, otoż pani Bohdanowa z namowy męża prosiła majora żeby dla niéj wybrał do kabrjoletu i najeździł parę mierzynów tak, żeby się sama powozić mogła, Z największą ochotą zajął się on wnet tą pracą i dużo czasu na nią obracał, późniéj zaś prosił Rackiego, jak o wielką łaskę, żeby mu pozwolił dozierać stada. Otrzymawszy to, zajął się hodowlą tych zwierząt, studjował hippikę, utrzymywał rejestra, sporządzał rodosłowne inwentarze podług najlepszych wzorów, uczył się praktycznéj weterynarji, urządził rajtszulę. słowem cały się z czasem oddał téj gałęzi domowego gospodarstwa, i co mu było z początku zabawą stało się potem zamiłowaniem, potrzebą i namiętnością nawet. Wszystkie godziny miał zapełnione, nieprzyjaciołka jego nuda opuściła go całkiem, i czas który mu dawniéj stawał się długim, taraz już nazbyt dlań szybko ubiegał. Wdzięczny gospodarz ofiarował mu na węzeł w dniu jego imienin pięknego rumaka, a sama pani śliczne siodło z rzędem. Oprócz tego wyznaczył dla niego Bohdan dziesiąty procent od każdego sprzedanego konia, a to naturalnie podniosło w nim zapał do pracy.

Oto jakiemi sposobami udało się Rackiemu nędznego pasożyta przerobić na użytecznego człeka i w czterdziestoletnim zepsutem dziecku naprawić wady wychowania co się już w nim były zamieniły w naturę. Szczęśliwy ten wytrwałego usiłowania skutek przekonał go, iż się nie omylił sądząc, że nie jest rzeczą niepodobną upadłego moralnie człowieka podnieść byleby zamiarowi temu towarzyszyła silna wola posiłkowana potrzebnemi ku spełnieniu trudnego zadania środkami, tem bardziej, że do takiego dzieła Bóg sam przykłada Wszechmocną Swą rękę.

Zapyta się może który z czytelników czy równie udało sie nawrócić starego grzesznika do wiary? Odpowiadamy, że oboje Raccy mieli to przedewszystkiem na wzgledzie, nie używając innego środka jak samego tylko przykładu. W domu bogobojnym prawdziwie chrześcjańskim oddycha wszystko religją, wszystko do niej zachęca. Duch Boży śmiemy powiedzieć wieje między domu takiego ścianami i napełnia w nim powietrze swem ożywczem tchnieniem. Gdy w takim domu zdarzy się zamieszkać człowiekowi bez wiary, takiemu zwłaszcza któremu jéj światło nigdy nie zabłysło, lub też co ją utracił w odmęcie zabiegów, i uciech światowych, człowiek ten w otaczającéj go teraz nowéj atmosferze dozna mniéj lub więcéj przykrego z razu wrażenia, uczuje się bowiem oddzielony duchowie od społeczeństwa swoich współmieszkańców i pomimo go łączących z niemi związków uzna się tu po niekąd obcym.

Widząc niepodobieństwo odwrócenia ich od dziary, która mu się wydaje przesądem w zasadzie a zabobonem w obrzędach, poprzestaje na roli obojętnego widza, lecz im się dłużéj przygląda życiu téj rodziny, tem więcéj znajduje powodów do przychylniejszego sądu o religji, która jedyną jest cnotliwych tych istot pochodnią. Powoli i nieznacznie budzi się w nim chęć poznania co téż w nauce chrześcjańskiej jest tak zachęcającego do cnoty, co w niéj darzy człeka słodkim pokojem, co go pociesza w smutku, uzbraja męztwem w przeciwnościach losu?— A gdy stanął na tym punkcie że nie słuchając dawnych uprzedzeń szczerze zapragnął poznać prawdę, ani się spostrzeże jak mu ona za łaską Bożą błogo do serca wpłynie, jeżeli serce jego nie jest do gruntu zepsute, a rozum nie oślepiony pychą.

(Dokończenie nastąpi.)

(1) Kassa bataljonowa w zielonéj skrzyni.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Sierpnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*